

Szwedzka przygoda: agresywny Szwed i życzliwi imigranci

Korespondencja z Uppsali od współpracującej z naszym portalem dr Natalii Osten – Sacken.

Od 7 stycznia 2020 przebywam w Szwecji na stypendium naukowym. Ponieważ w Uppsali bardzo trudno o znalezienie lokum, wyszukałam na szwedzkiej stronie Blocket oferty wynajmu pokoi i znalazłam – jak mi się zdawało – całkiem niezłą propozycję blisko wydziału, u starszego pana.

Porozumieliśmy się przez internet, ustaliliśmy zasady i wydawało mi się, że nie powinnam się spodziewać żadnych niespodzianek, zwłaszcza że już wcześniej byłam 1,5 roku w Szwecji, wynajmowałam pokój u samotnego ojca z małą córeczką i żadne nieprzyjemności mnie nie spotkały. Tym razem jednak czekało mnie bardzo niemiłe przebudzenie. Zaraz po rozlokowaniu się w mieszkaniu zostałam przez gospodarza zaproszona na herbatę, przy której zupełnie nieoczekiwanie sprowokował dyskusję o charakterze politycznym.

Wszystkimi sposobami próbował mnie przekonać, że nasz rząd jest rządem faszystowskim, ponieważ nie przyjmujemy imigrantów i że jest to absolutnie naszym obowiązkiem jako członka EU. Nie przyjmował zupełnie do wiadomości argumentacji, że to w dużej mierze nie są żadni uchodźcy (wyjaśniłam mu dokładnie, czym jest uchodźca w świetle prawa międzynarodowego), że w ten sposób nakręcamy tylko działalność przemytników w Afryce oraz mafii we Włoszech i innych krajach europejskich.

Próbowałam mu także wytłumaczyć, że tak naprawdę wcale nie jest naszym obowiązkiem pomaganie każdemu, kto tylko przybędzie do Europy i wyrazi taką chęć, ponieważ Europa ma swoją pojemność i możliwości i o wiele lepszą metodą jest pomaganie krajom dotkniętym wojną i kataklizmami na miejscu,

co generuje o wiele mniejsze koszty i jest na dłuższą metę dużo bardziej efektywne. Przedstawiłam mu znany fakt, że także drenując na przykład Afrykę z młodych wykwalifikowanych ludzi przyczyniamy się jeszcze bardziej do jej biedy i zacofania.

Wypowiedziałam także stanowczą opinię, że Polska nie ma żadnego obowiązku przyjmowania imigrantów, na których otworzyły się państwa takie jak Niemcy czy Szwecja, ponieważ nikt nas nie pytał o zgodę na ten proceder, a po drugie obserwując problemy z integracją w krajach zachodniej Europy mamy pełne prawo do nienarażania naszego kraju i społeczeństwa na podobne nieprzyjemności.

Dyskusja zaczęła się powoli wymykać spod kontroli, ponieważ im bardziej pokonywałam swojego rozmówcę merytorycznie, w tym większy wpadał szal, ponieważ nie mógł znieść faktu, że poza ideologicznym bełkotem nie jest w stanie przeciwstawić mi żadnej sensownej argumentacji. Skwitował to następująco: „Wszyscy jesteście najwyraźniej faszystami i powinno się was wyrzucić z EU, bo nie chcecie brać imigrantów”. Czyli najwyraźniej dla niego ten problem był najważniejszy ze wszystkich – trzeba brać imigrantów i nieważne co o nich wiemy, czy ta działalność jest sensowna i czy przyniesie w przyszłości pozytywne efekty.

Zaczęłam się poważnie zastanawiać, po co ten człowiek zdecydował się przyjąć kogoś z Polski, skoro tak strasznie nienawidzi naszego kraju i Polaków. Być może myślał, że uda mu się przeprowadzić krucjatę i zdobyć następnego wyznawcę swojej ideologii, jednak musiał się gorzko rozczarować. Widocznie nie był w stanie znieść tej porażki, ponieważ następnego dnia wieczorem, kiedy wróciłam do domu (wracam z pracy zawsze bardzo późno) wdarł się do mojego pokoju i zaczął się awanturować, że znalazł w internecie dowody na moją faszystowską działalność, mając na myśli angielskojęzyczne publikacje wywiadu z Rebeccą Sommer, Janem Sjunessonem czy Moną Walter, a także angielski artykuł o moim zaangażowaniu w niemiecką organizację „Inicjatywa u podstaw”.

Sytuacja eskalowała do tego stopnia, że w środku nocy – i właściwie nawet obawiając się o swoje życie – zabrałam rzeczy i opuściłam niegościnnie mieszkanie i agresywnego wynajmującego.

I tutaj zaczyna się najciekawsza część mojej opowieści. Pozostając chwilowo bezdomną, zapytałam kolegów z laboratorium, czy mają jakiś pomysł na przechowanie mnie. Największy zapał w udzielaniu mi pomocy wykazał dr nauk weterynaryjnych pochodzący z Libii, niewątpliwie muzułmanin, który się ogromnie przejął moją sytuacją. Już tego samego wieczora – wraz z syryjską koleżanką – zawieźli mnie do starszej Egipcjanki, która zgodziła się udzielić mi schronienia na tak długo, jak będzie to potrzebne.

Wszyscy ogólnie byli bardzo zbulwersowani moją przygodą, ale – co mnie bardzo zaciekało – zgodnie orzekli, że część Szwedów, nawet tych podających się za bardzo otwartych, jest niesamowitymi rasistami i cała ich lewicowa ideologia kończy się przy osobistych kontaktach z imigrantami – także z tymi, do przyjmowania których nawołują. W ten sposób spędziłam tydzień u przyjaznej Egipcjanki, która specjalnie dla mnie gotowała wyszukane arabskie potrawy, a koledzy z wydziału żywo interesowali się moim losem. Wszyscy zgodnie podkreślali, że jeśli przyjeżdżasz do innego kraju, to musisz być otwarty i umieć się dostosować.

Cała ta historia utwierdziła mnie w mniemaniu, że lewicowa ideologia jest wyjątkowo niebezpieczna i nie przyjmuje żadnej logicznej argumentacji, a każda dyskusja, która przebiega nie po myśli osoby o takich poglądach skończy się agresją i wezwaniem do „eliminacji” przeciwnika. Jestem też jeszcze bardziej przekonana, że należy stosować bardzo dokładne kryteria przyjmowania imigrantów, być może tzw. służę migracyjną stosowaną w Australii, otwierając się tylko na osoby spełniające określone kryteria i przede wszystkim wykazujące cechy dające nadzieję na ich integrację w nowym społeczeństwie (wykształcenie, liberalne poglądy itp.)

Warto dodać, że muzułmanie pracujący ze mną zdają sobie sprawę z moich poglądów i sami wyrażają podobne. Także oni nie życzą sobie stracić głów przez fanatyków religijnych, ani widzieć swoich córek zmuszanych do zasłaniania ciała, siedzenia w domu i wychodzenia za mąż jako nieletnie. Wszyscy życzą swoim dzieciom – niezależnie od płci – jak najlepszej edukacji i przyszłości w wolnym kraju. Także oni – a nie Szwedzi – ostrzegali mnie przed przebywaniem po zmroku w metrze sztokholmskim i w określonych częściach Uppsali i Sztokholmu ze względu na niebezpieczeństwo napadu, kradzieży i innych form przemocy.

Szwecja: Prawie 90 % uprawnionych imigrantów nie pracuje

Spośród migrantów posiadających zezwolenie na pobyt stały, którzy przybyli do Szwecji w szczycie kryzysu imigracyjnego, tylko niemal co dziesiąty ma pracę, pisze dziennik „Aftonbladet”.

Z 40 019 migrantów ze statusem stałego pobytu i prawem do pracy, tylko 4574 utrzymuje się samodzielnie poprzez pracę, zgodnie z danymi z integracyjnej bazy na temat ubezpieczeń zdrowotnych i badań rynku pracy (LISA). Kolejnych 9 970 migrantów otrzymuje pieniądze na studia w Szwecji, a 18 405 jest objętych programami pomocy społecznej.

W 2015 r. ponad 163 000 osób ubiegało się o azyl w kraju – niemal 10 000 tygodniowo, głównie z Syrii, Afganistanu i Iraku.

Profesor ekonomii Per Lundborg powiedział, że rozwiązaniem tego problemu jest tworzenie większej liczby takich miejsc pracy, które nie wymagają wielu szkoleń ani edukacji. „Szwecja jest jednym z najbardziej zaawansowanych technologicznie krajów na świecie, w którym usprawniamy prostsze miejsca pracy. Dlatego luka w wiedzy jest zbyt duża dla wielu imigrantów – uchodźców, którzy tu przybywają – zauważył Lundborg. – Szwecja jest też krajem o wysokich kosztach. Życie tutaj jest drogie. Jeśli zatem istnieje grupa ludzi, którzy nie zarabiają odpowiednio na życie dzięki wykonywanej pracy, społeczeństwo musi im pomagać w utrzymaniu się.”

Dane te pojawiały się kilka dni po tym, jak agencja statystyczna UE Eurostat ujawniła, że wyższy wskaźnik bezrobocia od Szwecji mają tylko 4 kraje UE – Francja, Włochy, Hiszpania i Grecja.

Jak pisze „Expressen”, premier Stefan Löfven zapowiadał w roku 2013, że do 2020 Szwecja będzie miała najniższe bezrobocie w Unii. Zdaniem gazety, nie stało się tak z powodu kryzysu imigracyjnego. Na przykład w 2018 r. stopa bezrobocia wśród Szwedów wynosiła 3,6%, natomiast wśród imigrantów 19,9.

JotPe, na podst.
<https://www.aftonbladet.se>; <https://www.expressen.se>

Szwecja: imigranci mają problem z utrzymaniem rodzin

Szwecja doświadcza przyływu imigracji zarobkowej spoza Unii Europejskiej, ale w przypadku Irakijczyków i Stryjczyków migracja związana z łączeniem rodzin rośnie jeszcze bardziej.

2018 roku w Szwecji w związku z łączeniem rodzin prawo pobytu dostało 15400 osób, jest to więcej niż 3600 w 2009 roku. Jak donosi gazeta Norrländska Socialdemokraten, większa liczba osób z łączonych rodzin oznacza także jej większy udział w ogólnej migracji zarobkowej.

Dekadę temu łączenie rodzin stanowiło 17% zezwoleń na pobyt zarobkowy udzielonych przez rząd, obecnie jest to 42%.

Helena Carlestam, analityk Szwedzkiej Rady ds. Migracji, skomentowała ten wzrost: "W ostatnich latach mamy do czynienia z wysoką proporcją przybywających członków rodzin. Przepisy przyznają prawo do sprowadzenia członków rodziny i możemy jedynie je stosować. Jest to zgodne z intencją prawodawców, którą było otworzenie bazy dla imigracji zarobkowej."

Obywatele niektórych krajów otrzymali nawet więcej zezwoleń na łączenie rodzin, niż pozwoleń na pracę. Od 2014 roku imigranci z Iraku dostali 2200 pozwoleń na pracę, a 5500 zezwoleń dla członków łączonych rodzin. W przypadku imigrantów z Syrii było to 1500 pozwoleń na pracę a 3900 zezwoleń na pobyt dla członków rodzin.

"Jeśli chcesz poprawić swoje życie i masz szansę na aplikowanie także o pozwolenie na pracę jako alternatywę, jasne jest, że będzie szansa na dostanie się do Szwecji" odpowiedziała Carlestam na pytanie o to, czy imigracja zarobkowa może być ukrytą formą poszukiwania azylu.

Według Henrika Emilssona, badacza z Uniwersytetu w Malmö, wielu imigrantów pracujących w Szwecji nie zarabia wystarczająco dużo, by utrzymywać przybywających członków rodzin, co zmusza szwedzkie państwo do interwencji i pokrywania ich kosztów utrzymania. "Dochód wielu z nich nie pokrywa kosztów przybywających rodzin – powiedział. – Zazwyczaj imigracja zarobkowa oznacza sytuację obopólnych korzyści. W tym przypadku mamy do czynienia z wygraną jednostki i być może firmy, ale także ze stratą dla społeczeństwa."

Władze niektórych miast podniosły alarm w sprawie kosztów utrzymania imigrantów, a niektóre twierdzą, że mogą one prowadzić do ich bankructwa.

Tidsperiod 2014 till och med augusti 2019.

1. Indien: 18 376 anhöriga. 23 132 arbetstillstånd.
2. Irak: 5 499 anhöriga. 2 220 arbetstillstånd.
3. Kina: 4 490 anhöriga. 4 911 arbetstillstånd.
4. Syrien: 3 919 anhöriga. 1 489 arbetstillstånd.
5. Turkiet: 2 546 anhöriga. 2 961 arbetstillstånd.

Tabelka porównuje liczby imigrantów z łączenia rodzin (anhöriga) i wydanych pozwoleń na pracę (arbetstillstånd).
Źródło: Norrländska Socialdemokraten

GJ/JP na podst.: <https://www.nsd.se> ;
<https://www.svt.se/nyheter/lokalt>

Szwedzkie miasteczko: miejscowych ubywa, imigrantów przybywa

W Filipstad, mieście w regionie Värmland, urzędnicy ostrzegają przed coraz bardziej rozpaczliwą sytuacją. Przegląd statystyk pokazuje, że osoby w wieku produkcyjnym, urodzone w regionie, opuszczają gminę, podczas gdy wśród populacji imigranckiej rośnie bezrobocie.

Przyczyną jednak nie jest brak miejsc pracy, ale brak kwalifikacji. Obecnie gminie grozi dziura budżetowa w wysokości 30 milionów koron szwedzkich.

Przybywają uchodźcy

Jesienią 2015 roku tysiące uchodźców składało co tydzień wnioski o azyl w Szwecji.

Filipstad jest jedną z gmin, które przyjmowały najwięcej uchodźców w stosunku do liczby mieszkańców. Przedsiębiorca Bert Karlsson otworzył trzy nowe domy dla uchodźców. Byli otaczani opieką, ponieważ wielu cierpiało na traumy, bało się o bliskich i o swoją przyszłość.

Cztery lata później mieszkańcy azylu zniknęli. Puste budynki wciąż stoją, a gmina boryka się z kryzysem. Od kilku lat koszty pomocy finansowej potroiły się, a [bezrobocie imigrantów w Szwecji gwałtownie wzrosło](#).

W ostatnim raporcie finansowym gmin, zarządca miasta Claes Hultgren opisuje sytuację:

„W Filipstad mieszka około 750 osób dorosłych z Syrii, Somalii, Erytrei, Afganistanu i Iraku. (...) W tej grupie bezrobocie i uzależnienie od pomocy społecznej są bardzo wysokie, a poziom wykształcenia bardzo niski. Ta grupa może na zawsze pozostać wyobcowana w społeczeństwie, co obecnie już mocno obciąża gospodarkę miejską”.

„Wiele z tych osób tak naprawdę nie spełnia warunków do wejścia na rynek pracy – dodaje Hultgren. – Są takie przypadki, gdy ktoś jest stary, niepiśmienny lub ma bardzo niski poziom wykształcenia. Musimy zatem zaakceptować fakt, że są ludzie, którzy będą potrzebować ciągłego wsparcia społeczeństwa i trzeba zdawać sobie sprawę, że oni nigdy nie dostaną pracy”.

Wyjeżdżają miejscowi

W 2012 r. odwrócił się po raz pierwszy od 50 lat negatywny trend populacji, a liczba mieszkańców wzrosła. Ale jeśli przyjrzymy się temu zjawisku bliżej, to mamy tu wyraźny wzorzec: rośnie tylko liczba osób urodzonych za granicą, a

jednocześnie trwa emigracja osób urodzonych w gminie. W latach 2012 – 2018 grupa miejscowych zmniejszyła się o 640 osób, a grupa imigrantów wzrosła o 963 osoby.

Statystyki pokazują również, że na przeprowadzkę do innych miejsc decydują się osoby urodzone w gminie, będące w wieku produkcyjnym (20 – 64 lata), to znaczy ci mieszkańcy, którzy zapewniają największe wpływy z podatków do budżetu gminy.

Na niedawnym posiedzeniu rady gminy przewodniczący przedstawił plan oszczędności w wysokości około 30 milionów koron. Socjaldemokratyczna rada miejska rządzi w Filipstad od 16 lat. Teraz domaga się, aby państwo pokryło straty powstałe z powodu zaangażowania miejscowości w procesy azyłowe. Minister administracji publicznej Ardałan Shekarabi obiecał większe zaangażowanie państwa i pomoc ma zostać przyznana już w styczniu, co jednak nie rozwiąże wszystkich palących problemów.

Natalia Osten-Sacken, na podst. <https://www.svt.se>

Szwedzki pisarz: „Szwecja jest w stanie wojny”

Szwecja jest w stanie wojny i to politycy muszą wziąć za to odpowiedzialność, pisze Björn Ranelid w gazecie „Expressen”. Powodem napisania tekstu są pożary samochodów, zabójstwa i eksplozje, których ilość ostatnio dramatycznie wzrosła.

Björn Ranelid to chrześcijański pisarz urodzony w Malmö. Studiował między innymi religioznawstwo, matematykę i filozofię i jest dobrze znanym w Szwecji przedstawicielem świata kultury. Pisarz uważa, że Szwecja stoi w obliczu

zupełnie nowego typu przestępczości, która nie istniała w tym kraju 25 lat temu. Odrzuca socjologiczne wyjaśnienia dla tego stanu rzeczy:

„Kiedy socjolożka z uniwersytetu w Malmö wyjaśnia przestępstwa tym, że młodzi sprawcy są sfrustrowani, wściekli i dezorientowani, to opowiada głupstwa. Po prostu powtarza jakąś wyliczankę, którą równie dobrze mogłaby powtórzyć papuga. (...) Żaden z tych przestępców nie głoduje, ani nie brakuje mu dostępu do czystej wody. Mają dach nad głową i darmowy dostęp do edukacji przez dziewięć czy dwanaście lat. Nie mieszkają w rozpadających się domach. Wszyscy ci maniacy mają wyższy standard materialny, niż wiele tysięcy dzieci i młodzieży dorastającej w Malmö w czasach mojej młodości.”

Ranelid wskazuje na brak miłości i wychowania, i uważa, że problem ma charakter etyczny i moralny. Szczególne oburzenie budzi niebezpieczne położenie młodych dziewcząt, które boją się same wychodzić z domu. „Żadnemu mężczyźnie nie wolno bić i gwałcić kobiet, ani im grozić. To jest wojna między wolnością a przymusem” – mówi.

Ranelid podnosi problem gwałtownej przemocy rozgrywającej się w Szwecji: „W pierwszym kwartale tego roku miało miejsce siedemdziesiąt pięć eksplozji w miejscach publicznych w Szwecji. Tysiące mężczyzn mają dostęp do różnych rodzajów broni. Młodzi ludzie mordowani są w egzekucjach na oczach przypadkowych świadków. To wojna, nic innego. Zemsta, wendetta to część wojny. Ci, którzy w niej uczestniczą, mogą uderzyć kiedykolwiek i gdziekolwiek”.

Ranelid z pogardą pisze o tym, co imigranci nazywają "honorem". Opisuje swój okres dorastania w biednej dzielnicy Malmö, gdzie nikt nie podpalał samochodów i nie groził bronią, za to bardzo wielu dzięki darmowej edukacji wydostało się z biedy, zasilając klasę średnią. Uważa, że niezbędna jest duchowa rewolucja w zakresie etyki, moralności i wychowania: „Uczniowie muszą szanować nauczycieli. W klasie ma panować

spokój. Starsi ludzie muszą mieć możliwość bezpiecznego poruszania się we własnym domu i poza nim. Miejsce rabusiów i ludzi stosujących przemoc jest w więzieniu”.

Niektóre zdarzenia mocno zapadają mu w pamięć. Pisarz wspomina o dozorczy w Malmö, postrzelonym w 2017 roku w głowę podczas odśnieżania. Sprawca – 15 letni chłopak – zrobił to zupełnie bez powodu, dla zabawy. W tym samym roku czterech młodocianych sprawców zabawiało się ciągnięciem przypadkowych ludzi za samochodem. Zatrzymywali się przy chodniku, opuszczali szybę samochodu i pytali o drogę, a tym, którzy byli wystarczająco mili żeby chcieć pomóc, wciągano rękę do samochodu, wiążąc ją w oknie. Potem samochód ruszał. Dziewięć przypadkowych osób było w ten sposób ciągniętych za samochodem.

Pisarz wspomina też [zamach terrorystyczny w Sztokholmie](#) który dotknął cały naród*. Odpowiedzialność za tę poważną sytuację w Szwecji, jak uważa, muszą na siebie wziąć politycy: „Jeśli politycy nie zadbają o to, żeby było dość policjantów i prawnych możliwości pozbawienia wolności sprawców tych wszystkich przestępstw, to ich – polityków – należy obarczyć odpowiedzialnością za to, że w Szwecji trwa wojna między przestrzegającymi prawa i kryminalistami”.

Björn Ranelid kończy swój tekst następująco: „W ostatnią niedzielę czerwca 2019 roku wieczorem, dwóch młodych mężczyzn zostało zastrzelonych w Sollentuna. Mniej więcej w tym samym czasie inny młody człowiek został dźgnięty nożem w Vällingby. Później tego samego wieczora jeszcze jeden młody mężczyzna został postrzelony w Blackeberg. To się wydarza niemal codziennie gdzieś w Szwecji. To wojna na małą skalę, która dotyczy wszystkich mieszkańców tego kraju. Zapas usprawiedliwień dla sprawców już się wyczerpał.

Erling Marthinsen

Oprac Rolka, na podst.
<https://resett.no>; <https://www.expressen.se>

* Uzbek sympatyzujący z Państwem Islamskim wjechał ciężarówką w tłum na Drottninggatan, głównym deptaku Sztokholmu. Zginęło pięć osób. (2017)

Szwecja: obawa przed ebolą z Afryki

Młody mężczyzna, który niedawno wrócił do Szwecji z Burundi w Afryce, został w piątek przetransportowany do szpitala akademickiego w Uppsali z podejrzeniem zarażenia wirusem eboli.

Mężczyzna został przewieziony do szpitala akademickiego w Uppsali i umieszczony na oddziale zakaźnym. Ponieważ istniało podejrzenie, że pacjent, który niedawno był w Burundi w Afryce, jest zarażony wirusem eboli, natychmiast został poddany leczeniu, a jego rodzina została odizolowana.

– U pacjenta stwierdzono krwawienie, dlatego podejrzewaliśmy zakażenie ebolą – mówi ordynator Mikael Köhler.

W piątek wieczorem mężczyzna poczuł się lepiej, a wyniki badań pokazały, że nie jest zarażony wirusem eboli. W oczekiwaniu na wyniki izba przyjęć w Enköping została zamknięta, a personel odizolowany.



Obszary Afryki najbardziej zagrożone wybuchem epidemii eboli

Stig Norling znajdował się w piątek wieczorem na izbie przyjęć w Enköping jako pacjent. Z jego relacji wynika, że nikomu nie

wolno było wejść na izbę przyjęć ani jej opuścić. – Ani personel, ani pacjenci nie mogą stąd wyjść. Musimy czekać i być cierpliwi. Ale sytuacja jest trochę chaotyczna, pacjenci nie mogą dostać się na izbę przyjęć i muszą czekać na zewnątrz. Wszystko to jest nieprzyjemne, jeśli pomyśleć, jak zaraźliwa jest ebola.

Ebola klasyfikowana jest jako bardzo niebezpieczna choroba grożąca epidemią; jak na razie nie ma na nią zatwierzonego lekarstwa. Jednak u pacjentów otoczonych opieką szpitalną można złagodzić objawy.

W związku z przyjazdem do Szwecji wielu osób z regionów, gdzie wirus eboli jest rozpowszechniony, w przyszłym roku w szpitalu w Malmö zostanie otwarty drugi w kraju (po szpitalu uniwersyteckim w Linköping) oddział dla pacjentów z ekstremalnie zaraźliwymi chorobami.

Rołka na podst.
<https://www.svt.se> ; <https://www.expressen.se> ; <http://www.ox.ac.uk>

Co musiałby zrobić imigrant, żeby go wydalono ze Szwecji?

Douglas Murray

W rachunek prawdopodobieństwa wpisany jest stary dowcip – paradoks. Jeśli wypada z niego, że prawdopodobieństwo wejścia na pokład samolotu, na którym jest bomba, wynosi jeden na sto milionów, a do samolotu z dwiema bombami na pokładzie – jeden na dwadzieścia miliardów, to najbezpieczniej jest podróżować z bombą.

Tak jak wiele innych, świeżo upieczonych „różnorodnych” społeczeństw, Szwedzi dostarczają światu swoich własnych dowcipów – paradoksów. Na przykład taki:

Pytanie: „Jak najlepiej zadbać o swoje bezpieczeństwo w Szwecji?”

Odpowiedź: „Spalić synagogę.”

Niestety, ten żart jest testowany na całym narodzie w czasie rzeczywistym.

Nawiązuję do sprawy dwudziestodwuletniego Palestyńczyka starającego się o azyl – jego sprawa była głośna w całej Skandynawii. Przybył do Szwecji – nazwisko nie zostało ujawnione – nielegalnie w 2016 roku. Szwedzka agencja ds. imigracji uznała, że nie ma podstaw do przyznania mu azylu. Zatwierdzono nawet rozkaz deportacji.

Jednakże – podobnie jak w wielu innych krajach europejskich – bycie nielegalnym imigrantem w Szwecji nie jest takie złe. Władze rzadko kiedy starają się coś zrobić z takimi ludźmi – nawet wtedy, gdy nie mają oni prawa zostać w kraju. Jest tak nie tylko dlatego, że „stóg siana” takich przypadków jest zbyt duży. Władze chyba nie są zainteresowane szukaniem igieł.

Niektórzy czytelnicy będą pamiętać wydarzenie, które rozślawiło rzeczzonego dwudziestodwulatka. Wydarzyło się to w Goeteborgu w grudniu zeszłego roku, po tym, jak prezydent Trump ogłosił przeniesienie ambasady amerykańskiej w Izraelu z Tel Awiwu do stolicy w Jerozolimie. Ta decyzja była tak naprawdę sprawą niewielkiej wagi, chociaż pojawiający się w mediach „eksperti” prorokowali, że będzie ona miała wielkie znaczenie na Bliskim Wschodzie.

Można wjechać nielegalnie do Szwecji, a nawet dokonać tam podpalenia z rasistowskich pobudek i tylko troszkę rozdrażnić tym swoich gospodarzy.

Rzeczywiście, we wszystkich wiadomościach o tym mówiono –

miało to być wydarzenie takiej rangi, że słynna „arabska ulica” miała znów powstać. Bombardowani mieszkańcy Homs mieli wyjść ze swoich domów i mówić: „Zaczekajcie, słyszeliście o tym skandalu w Jerozolimie?”. Obywatele Jemenu mieliby wyjść ze swoich bunkrów i oznajmiać: „Dość tego nonsensu, słyszeliście o tym sporze urbanistycznym na północy?”. I tak dalej.

Jak pisałem w tamtym czasie, „arabska ulica” powstała, ale w Europie. Po ogłoszeniu przez prezydenta USA nowego projektu budowlanego w Izraelu, to w Amsterdamie pewien energiczny mężczyzna postanowił zniszczyć sklep z koszernym jedzeniem. To ,różnorodny’ tłum spalił w Niemczech gwiazdę Dawida na ulicy. Multikulturowy gang w Szwecji napadł na synagogę w Goeteborgu i podpalił ją, a młodzi Żydzi świętujący Chanukę musieli uciekać do piwnicy.

Jednym z napastników z Goeteborga był wspomniany Palestyńczyk. Co prawda, został skazany przez szwedzki sąd na dwa lata więzienia. Po odbyciu wyroku było oczywiste, że ten człowiek wniósł tyle energii i różnorodności swojej rodzimej kultury, że obywatelom jego nowego kraju już tego wystarczy. W związku z tym po odsiadce w więzieniu, na koszt podatników, Szwecja powinna mu podziękować za jego wkład i deportować go z powrotem do Gazy.

Lecz takie rozstrzygnięcie byłoby, oczywiście, zbyt drażliwą kwestią. Dlatego sąd apelacyjny oddalił decyzję o deportacji zamachowca. Kontrowersyjny werdykt uzasadniono możliwymi represjami wobec Palestyńczyka ze strony Izraela, jeśli ten wróciłby do Gazy.

Długo by o tym mówić. Ktoś podniósłby argument – jak podejrzewam – że Gaza nie potrzebuje więcej antysemitów. Ale to samo dotyczy Szwecji w ostatnich latach. Jeżeli ktoś ma się zajmować antysemitami rzucającymi koktajlami Mołotowa, to chyba lepiej, żeby robiły to władze izraelskie, a nie ich szwedzcy koledzy. Szczególnie, skoro okazało się, że można

wjechać nielegalnie do Szwecji i mieszkać tam, a nawet dokonać podpalenia z rasistowskich pobudek i tylko troszkę rozdrażnić tym swoich gospodarzy.

Oczywiście, takich szaleństw jest tyle, że można by o tym napisać całą książkę. Jednak ten ostatni paradoks jest naprawdę – dla koneserów gatunku – jednym z największych, jakie stworzyły nasze czasy.

Tłumaczenie Veronica Franco, na podst.:
<https://blogs.spectator.co.uk>

Policja w Uppsali: nie mamy kontroli nad sytuacją

Svenne Tvaerskaegg

Czy wiekowe miasto Uppsala, czwarte pod względem wielkości w Szwecji, którego korzenie sięgają czasów Wikingów, doczekało swego końca?

23 sierpnia policja ogłosiła, że nie jest już w stanie sprawować kontroli nad gangami przestępców, którzy przejęli miasto.

W dzielnicach Gottsunda i Valsätra znajdują się getta imigrantów, określane przez policję jako najgorsze w Szwecji. Szerzy się w nich przestępczość, a władzę sprawują szefowie gangów i przywódcy klanów. Policja i inne służby wkraczając do gett są atakowane, a straż pożarna i pogotowie przed wjazdem do dzielnic w sytuacjach kryzysowych muszą czekać na eskortę. Zamieszki są się tam na porządku dziennym.

W 2016 r. w obu gettach zabarykadowano drogi, podpalano kosze

na śmieci i samochody. W starciach z policją wykorzystywano koktajle mołotowa. Sytuacja była na tyle niebezpieczna, że straż pożarna musiała przyglądać się wydarzeniom z boku, czekając aż ogień sam wygaśnie.



Scena z Valsatra

Na przestrzeni lat gangi imigrantów w Uppsali rozszerzyły swoją strefę wpływów daleko poza getta i wytoczyły policji wojnę o kontrolę nad miastem. Często dochodzi tu do strzelanin, a posterunki policji obrzucane są ręcznym granatami. W ramach manifestacji siły gangi wysadziły w powietrze samochód szefa policji, zaparkowany przed jego domem. Premier Stefan Löfven potępił atak, który wywołał szok w całym kraju. Minister spraw wewnętrznych obiecał zaostrzone działania przeciwko gangom.

Nikt nie wie, na czym miałyby te działania polegać. Wszystko, czego dotychczas próbowano, okazało się nieskuteczne. W 2014 r. nowy szef policji krajowej, Dan Eliasson, miał odzyskać kontrolę nad rozrastającymi się w Szwecji gettami. W 2018 r. Eliasson przyznał się do porażki i został zwolniony. W trakcie jego kadencji liczba gett oraz wskaźnik przestępczości wśród imigrantów poszybowały w górę.

Zdaniem zwolnionego z funkcji Eliassona zasoby policji są niewystarczające w starciu z niekontrolowaną imigracją, strzelaninami i przestępczością, a „wiele osób w społeczeństwie szwedzkim nie zdaje sobie sprawy z tego, jak trudna jest sytuacja”.

Teraz policja w Uppsali oficjalnie ogłosiła, że przegrała bitwę z gangami imigrantów. Zdaniem rzeczniczki policji, Lisy Sannervik, to gangi przestępców, a nie policja, sprawują obecnie kontrolę nad Uppsalą*.



Lisa Sannervik

Ktokolwiek zostanie premierem po najbliższych wyborach, być może będzie musiał zrobić to, co zamierzał Stefan Löfven, ale czego nigdy nie odważył się zrobić – wysłać wojsko do getta.

Bohun, na podst.
<https://gatesofvienna.net/2018/08/uppsala-has-fallen/>

* Dosłowny cytat z gazety „Uppsala Tidningen” brzmi: ” Vi har inte kontroll på situationen. Det har de kriminella” – Nie mamy kontroli nad sytuacją. Mają ją przestępcy. (red.)

Źródła:

www.uppsalatidningen.se/aktuellt/kriminella-har-kontrollen-5057317.aspx

www.aftonbladet.se/nyheter/a/en369/explosion-i-bil-som-tillhor-polischef

nyheteridag.se/migration-gangskjutningar-grov-brottslighet-och-terror-darfor-misslyckas-dan-eliasson-med-utsatta-omraden/

Szwecja jak Bliski Wschód

Islamski kondukt żałobny w Malmö był eskortowany przez policję, jak to często bywa na Bliskim Wschodzie. W ten sposób chce się zapobiec aktom zemsty. Żałobnicy mieli na sobie kamizelki kuloodporne.

Pisze o tym były muzułmanin Mohamed Omar na konserwatywnym portalu Samtiden. Masowa imigracja do Szwecji to błędny sposób pomagania uchodźcom – kontynuuje Omar – ponieważ kosztuje zbyt dużo i prowadzi do tego, że importujemy wiele z tych samych problemów, które skłoniły imigrantów do opuszczenia ich

krajów,. A rezultat?



Mohamed Omar

„Niewielu może dziś zaprzeczyć, że niektóre części Szwecji coraz bardziej przypominają Bliski Wschód – pisze Omar. – 18 czerwca trzech młodych mężczyzn zostało zastrzelonych w centrum Malmö. „Okno było u mnie otwarte, nagle słyszę strzały, naprawdę głośne. Co najmniej 15-20 strzałów z broni automatycznej’, powiedział świadek mieszkający w pobliżu. Wiele innych osób odniosło rany w tym samym ataku.” (...) „Co jeszcze wiemy? Wiemy, że przeważająca większość członków gangów w Szwecji pochodzi z rodzin imigranckich. A kim byli akurat ci? Można się tego domyślić czytając o pogrzebie, który odbył się kilka dni później. To był islamski pogrzeb. Z mediów wiadomo, że rodzina ma arabskie nazwiska.”

Omar twierdzi, że przypomina to Bliski Wschód, kraje takie jak Liban, Irak i Syria. Tam konduktory żałobne poruszają się pod eskortą uzbrojonych mężczyzn, należących do tej samej partii, klanu albo ugrupowania religijnego. Pogrzeby zamieniają się w manifestacje.

Masowa imigracja z Bliskiego Wschodu po prostu zamienia Szwecję – krok po kroku – w Bliski Wschód.

Urzędujący w Malmö imam Salahuddin Barakat pisze na Facebooku, że wiele z ofiar, a także sami sprawcy strzelaniny w Malmö, należą do jego społeczności religijnej: „Niestety to muzułmańska młodzież jest odpowiedzialna za przemoc i to ona przed wszystkim pada jej ofiarą. Giną jeden za drugim!”.

Policja jest bezradna. 30 czerwca znowu była strzelanina, tym razem w Helsingborgu. Na nagraniu wideo można zobaczyć wielu wzburzonych mężczyzn, wykrzykujących obelgi i groźby po arabsku. Na chodniku tuż przed sklepem czy kawiarnią z szyldem po arabsku leży mężczyzna. Nieco dalej jest libańska restauracja. Grupa mężczyzn stoi wokół leżącego i kopie go.

Policyjny samochód z migającym niebieskim światłem stoi bardzo blisko leżącego mężczyzny. Ale policjanci nie reagują. Prawdopodobnie ze strachu.

Omar pisze:

„Rozumiem ich strach. Z tymi ludźmi, przyzwyczajonymi do przemocy i pochodzącymi z krajów, w których wojna trwa od dziesiątek lat, nie ma żartów. Tą są kraje, w których brutalne dyktatury, islamski ekstremizm i właśnie między klanami są na porządku dziennym”. I dalej: „Irak jest w stanie prawie nieustannej wojny od 38 lat. Zarówno tam, jak i w Libanie czy Syrii walka toczy się między różnymi religijnymi i politycznymi frakcjami, w tym islamistami. Niemal wszyscy mężczyźni, nawet mali chłopcy, są obeznani z bronią palną. Przyjazd do pokojowego zakątka ziemi daleko na północy to dla niektórych zbyt wiele. (...) Ci mężczyźni przybywają do kraju, w którym od dwustu lat panuje pokój i w którym przywódcy polityczni zupełnie na poważnie układają dłonie w kształt serduszka. Co za szok kulturowy! Piszę ten tekst dlatego, że znamy przyczynę tych problemów. Masowa imigracja z Bliskiego Wschodu po prostu zamienia Szwecję – krok po kroku – w Bliski Wschód. Konflikty religijne, fanatyzm i brutalność, właśnie klanowe i korupcja wszechobecne w tych krajach przenoszą się tutaj”.

Omar obawia się, że policja nie poradzi sobie z sytuacją, jeśli nadal będzie dawała się krępować przez poprawność polityczną i media, które wolą postrzegać sprawców i agresorów jako ofiary. Zwłaszcza, jeśli sprawcy mają pochodzenie imigranckie. Dlatego natychmiast należy wstrzymać udzielanie azylu. W przeciwnym razie brak poczucia bezpieczeństwa w niektórych częściach Szwecji stanie się tak dojmujący, że obywatele szwedzcy sami zaczną uciekać.



Imam Barakat

„Mieszkałem przez 13 lat w wielokulturowej dzielnicy Gottsunda [w Uppsali, przyp. tłum.]. Nie czuję się tam bezpiecznie. Wielu uważa, że osoba, która tak jak ja porzuciła islam, zasługuje na śmierć. Co się stanie, jeśli wystarczająco wiele osób o takich poglądach zgromadzi się w jednym miejscu? Powstanie równoległe społeczeństwo, 'przedmiejski kalifat', gdzie obowiązują inne reguły niż w Szwecji. Ale ci 'dobrzy' i 'humanitarni' politycy nie chcą pomóc nam, którzy nie czujemy się bezpiecznie w Szwecji, którzy jesteśmy prześladowani i zastraszani przez islamistów. Nie dostaną za to żadnych punktów za dobroć.”

Termin „przedmiejski kalifat”, opisuje według Omara na przykład dzielnicę Rinkeby (w Sztokholmie). O ile szariat nie obowiązuje w takich miejscach na papierze, to na pewno działa w praktyce:

„W programie telewizyjnym „Aktuellt” pokazano kiedyś reportaż z Rinkeby. Reporter był na placu razem z somalijską eks-muzułmanką Moną Walter. Zebrała się tam grupa agresywnych nastolatków i wypędziła Monę krzycząc: ‚Tu nie jest Szwecja!’ i ‚Dziwka!’”

Czy ci członkowie gangów i inni kryminaliści nie są dobrymi muzulmanami? Może nie modlą się pięć razy dziennie, ale, jak napisał imam Salahaddin Barakat na Facebooku, podzielają podstawową wiarę i wartości islamu: „Oni są muzulmanami i czują się muzulmanami. W głębi serca żywią szacunek dla tej religii, nawet jeśli nie postępują za jej nakazami.”

Oprac. Rolka na podst.
<https://www.document.no/2018/07/13/sverige-borjar-alltmer-likna-mellanostern/>

<https://samtiden.nu/2018/07/sverige-borjar-alltmer-likna-mellanostern/>

Nie deportowali go, bo się popłakał

W ubiegłą sobotę 35-letni Afgańczyk miał zostać deportowany do Kabulu. Ale deportacja została zatrzymana, ponieważ dostał ataku paniki i wybuchnął płaczem.

35-letni Hossein Muhammadin z Afganistanu miał zostać po raz drugi deportowany ze Szwecji. Jednak do deportacji nie doszło.

Muhammadin zadeklarował, że nawrócił się na chrześcijaństwo, ale Szwedzka Rada ds. Migracji odrzuciła jego wniosek o azyl, ponieważ władze nie uwierzyły, że jego nawrócenie jest autentyczne i uznały je za sztuczka, aby pozostać w kraju.

Muhammadin, który jest jakoby członkiem Zgromadzenia Zielonoświątkowego w Lidköping, dostał w kwietniu decyzję o deportacji do ojczyzny, jednak deportacja została zatrzymana w ostatniej chwili. Obecnie miała miejsce druga próba wydalenia go do Afganistanu. Samolot jednak nawet nie wystartował.

„Uważamy, że był to atak paniki, którego doświadczył w samolocie. Płakał nieustannie i krzyczał, więc musieli go wynieść” – powiedział Rolf Wernersson, również Zielonoświątkowiec.

Hossein Muhammadin ponownie trafił pod kuratelę Rady ds. Migracji, a Zgromadzenie Zielonoświątkowe w Lidköping oznajmiło, że zrobi wszystko, co w jego mocy, aby pomóc mu zostać na stałe. Według chrześcijańskiej gazety kongregacja planuje wykorzystać argument o „niestabilnym państwie” 35-letniego Afgańczyka jako „nową okoliczność”, która pozwoli mu uzyskać zezwolenie na pobyt.

JP, na podst. <http://www.dagen.se>